KONTAKT

LICEUM SALEZJAŃSKIE WROCŁAW

Gazetka uczniów Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Sw. Dominika Savio nr 02/2009

SZACUNEK, FOTOGRAFIA I PODRÓŻE

Oczekiwane od pierwszego dnia roku szkolnego, wymarzone, ale i potrzebne – WAKACJE. Po nieskończonej ilości kartkówek, prac klasowych, referatów, prezentacji, zadań domowych nadszedł czas odpoczynku. Będzie to czas spędzany z rodzicami bądź przyjaciółmi; czas podróży po Polsce, czy też poza jej granice, czas pracy za wynagrodzeniem, czy też nie. Dla wszystkich czas ten będzie czasem, który wydaje się być najdogodniejszym, bo można w nim zrobić wszystko, nawet to, na co nie było wcześniej czasu. Jednakże czy wszystko ? Święty Paweł powie: „Wszystko nam wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść". W czasie wolnym, a więc w wolności człowiek może się zagubić, zatracić, a nawet zniszczyć. Stąd rozsądek wskazuje, żeby w tych dniach nigdy nie zapominać o mądrych decyzjach. Jak wielu ludzi począwszy od wakacji rozpoczęło swój życiowy dramat uzależnienia, jak wielu straciło na całe życie sprawność fizyczną, jak wielu w imię „wolnej miłości" zniszczyło nie tylko swoje życie. A wakacje powinny być czasem radości, której jakość nie trwa zaledwie kilka chwil. Stąd warto mieć na ich przeżycie jakiś pomysł, jakiś plan. Na pewno nie powinno zabraknąć w nim szczególnego miejsca dla Boga. Coniedzielna Eucharystia, codzienna modlitwa, a zwłaszcza Jego przykazanie mogą być w tym doskonałym wsparciem. Pamiętajmy, że w tym SZACUNEK powinien być na pierwszym miejscu. „W tylnej części często odwiedzanego kościoła, w ruchliwej dzielnicy miasta znajdował się napis, który głosił: Jak oddawać cześć Bogu:
Zachowaj milczenie.
Bądźcie skupieni.
Okażcie szacunek – jesteście w domu Bożym.
Przed nabożeństwem porozmawiajcie z Bogiem.
Podczas nabożeństwa pozwólcie, żeby Bóg mówił do Was.
Po nabożeństwie porozmawiajcie ze sobą nawzajem".
Ważnym jest także to, by wakacje nie stały się czasem nudy, która jest pierwszą przyczyną „głupich" decyzji. Warto więc oddać się z pasją wakacyjnym zajęciom. Przy tym doskonale jest używać aparatu fotograficznego. A "fotografując - jak mówił znany fotograf Robert Bresson - staraj się pokazać to, czego bez ciebie nikt by nie zobaczył." Przecież w czasie wakacyjnych wspomnień wśród znajomych i przyjaciół dzięki temu będzie można im tak wiele pokazać i opowiedzieć. FOTOGRAFIA ma możliwość utrwalenia na długo najwspanialszych chwil i miejsc. Wakacje to także PODRÓŻE.

Nie ma chyba nic wspanialszego i bogatszego w zdobywanie doświadczeń. Tak wiele można dzięki nim nauczyć się. Tak więc, jeśli to tylko możliwe, podróżuj, podróżuj, podróżuj ! Jeśli nie do Ghany, czy na Syberię jak nasz szkolny wolontariat misyjny, to w najbliższe okolice. Te doświadczenia mogą pozostawić trwały ślad w pamięci i zaowocować umiejętnością lepszego życia. Ryszard Kapuściński pisał: „Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno już nie ruszamy się z miejsca. Wszak istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej". Dlatego podróżuj tak, abyś w najbliższym roku szkolnym mógł żyć bogactwem tego, co zapisze się nie tylko w pamięci, ale i osobowości. Boga, cudownych zdjęć i wyjątkowych podróży, a także radości na całe wakacje życzę wszystkim uczniom, ich rodzicom, pracownikom i nauczycielom, a także sympatykom naszej szkoły. Do zobaczenia 1 września o godz. 8 na Eucharystii, a po niej jak nigdy dotąd już na lekcjach, które podamy na naszej szkolnej stronie internetowej.

Z modlitwą i oczekiwaniem na wakacyjne kartki
ks. Jerzy Babiak

Spis treści:

Wymiana ze szkołą w Barcelonie.....1
Praktyki w PSLO.....1
Dni otwartych drzwi.....2
Dzień językowy i europejski.....2
Wymiana ze szkołą w Norymberdze.....3
tożsamośc narodowa.....4
Bilans samorządu.....4
"Generał NIL".....5
Konstytucja.....5
Praca.....6
Praca a nastolatkowie.....7
Wydatki nastolatków.....7
Psie sporty.....8

Wrocław w Barcelonie, Barcelona we Wrocławiu

Barcelona to miasto, które nie zasypia nigdy – uzbrojona w tak istotną wiedzę z początkiem marca młodzież klas I wyruszyła do Hiszpanii, by przez osiem kolejnych dni gościć w rodzinach swoich rówieśników.

Barcelona okazała się miastem niezwykłym – pełnym zabytków z ponad 23-wiekowej tradycji oraz rajem dla ludzi kochających zakupy. W całym mieście sklepów jest tysiące, a największe ich skupisko znajduje się na najsłynniejszej promenadzie miasta – La Rambla. Mniej więcej w jego środkowej części znajduje się największy targ miejski w Barcelonie - La Boqueria. A znaleźć tu można po prostu wszystko. Zachwycająca jest zaś przede wszystkim różnorodność i ogromny wybór świeżych mięs, ryb i owoców morza. Wśród tych ostatnich często sprzedawane są jeszcze żywe okazy krabów, homarów i langust.

Tydzień w Hiszpanii minął zaskakująco szybko i zanim się zorientowaliśmy, trzeba było z powrotem pakować walizki. Nie musieliśmy długo czekać, bo miesiąc od naszego powrotu nasi hiszpańscy przyjaciele wylądowali na wrocławskim lotnisku z rewizytą. Uściskom i radości nie było końca. Ich plan pobytu tutaj był dość napięty. Najpierw wycieczka do Krakowa i Oświęcimia, potem podróż po dolnośląskich kurortach, na koniec zwiedzanie Wrocławia pieszo i drogą wodną, z perspektywy statku rzecznego.

Jesteśmy bardzo ciekawi, co najbardziej zapamiętają z wizyty w naszym kraju, regionie i mieście. Wkrótce się o tym na pewno przekonamy – e-maile pójdą w ruch.

Martyna Mirecka

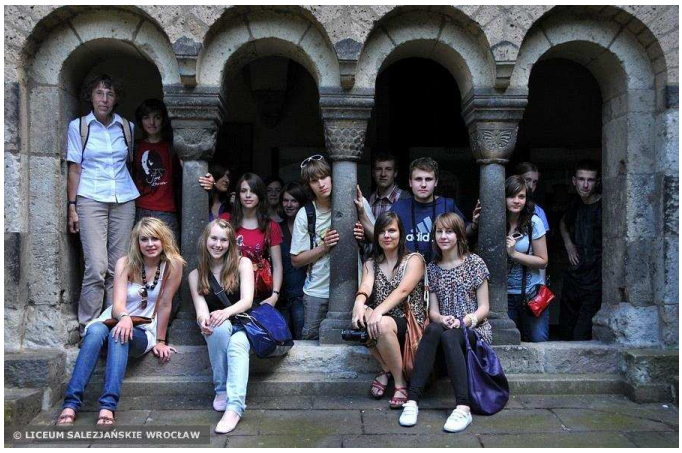

Po drugiej stronie barykady

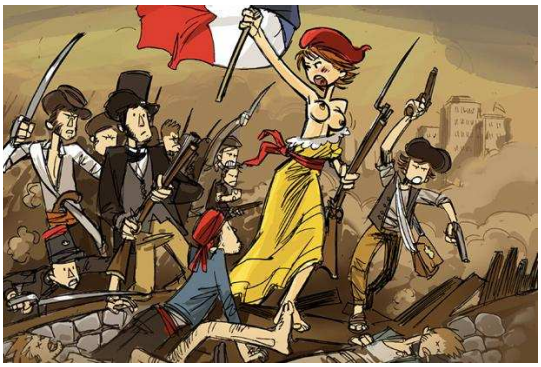

W życiu każdego człowieka wierzącego nadchodzi taki czas, w którym jest mu dane doświadczyć widma wydarzeń, które miały miejsce w jego przeszłości, wydarzeń czasami równie odległych jak grzechy naszych ojców, które potrafią wywołać strach, ból, wyrzuty sumienia… radość. Oczywiście nic takiego mi się nie przytrafiło – po prostu odwiedziłosięstaresalezjańskie mury w ramach praktyk.

Jest rok 2004, młody absolwent gimnazjum staje przed murami salezjańskiego ośrodka oświaty, w którym zdobędzie wiedzę, mającą pomóc mu stawić czoło wyzwaniom w zbliżającym się okresie dojrzałości. Trzy burzliwe lata później, podczas których nie brakowało poprawnej polszczyzny, burzliwej historii oraz pełnego profesjonalizmu, nadszedł czas, by porzucić beztroską młodość i po zmierzeniu się z maturą ostatecznie wyruszyć w świat. Jako były wychowanek salezjański, zarówno gimnazjum jak i liceum, często miło wspominając czasy pobytu w PSLO, z radością wróciłem na stare salezjańskie śmieci. Perspektywa dwóch tygodni praktyk pod przewodnictwem naszego byłego anglisty, pana prof. Macieja Ciupryka, pod patronatem którego wchodziliśmy na ścieżkę anglistyki, z początku wydawała się całkiem interesująca, ale okazała się o wiele bardziej niezwykła. Wspólne przesiadywanie w pokoju nauczycielskim oraz picie kawy z osobami, które dotychczas znało się „zza drugiej strony biurka", no i ta ciepła życzliwość ze strony Dyrekcji były nieznanym dotychczas, przyjemnym i motywującym doświadczeniem.

Więc jako absolwent oraz były zastępca redaktora naczelnego gazetki „Kontakt" pragnę okazać wyrazy podziękowania dla całej kadry nauczycielskiej za ciepłe przyjęcie w swoje grono na ten jakże krótki, dwutygodniowy okres czasu, oraz dla wszystkich klas, które było mi dane uczyć – którzy razem stwarzają ten wyjątkowy salezjański klimat nauczania św. Jana Bosco. Stąd specjalne podziękowania również dla pana prof. Kaczorowskiego, pana Dyrektora Sicińckiego, Księdza Dyrektora oraz przede wszystkim dla pani prof. Osarczuk wraz z mężem i córeczkami. ;]

A więc dla was wszystkich SALEZJAŃSKIE POZDROWIENIA!

Aleksander Oszczak

Witamy w Salezie!

28 marca br. w naszej szkole odbył się tzw. dzień otwartych drzwi. Jest to czas, kiedy naszą szkołę odwiedzić mogą kandydaci, którzy chcą w niej kontynuować dalszą edukację. Może nie należy cieszyć się z liczby odwiedzających (byli to nieliczni), jednak jak wiadomo – większość kandydatów składa podania bez odwiedzania szkoły:) Być może dzieje sie tak dlatego, że uczniowie szkół gimnazjalnych nie wiedzą, że taki dzień ma miejsce – jest mało informacji na ten temat. Osoby, które postanowiły nas odwiedzić, były mile zaskoczone tym co zaprezentowali im nasi koledzy, którzy pokazali szkołę w jak najlepszym świetle. Uczniowie, którzy należą do szkolnego wolontariatu misyjnego zajęli się przygotowaniem wystawy związanej z misjami, jakie przygotowuje nasz wolontariat – w Ghanie oraz na Syberii. Każdy z kandydatów miał swojego przewodnika, który go oprowadzał po szkole oraz udzielał wszelkich

informacji na jej temat. Oprócz wystaw i zwiedzania chętni mogli również brać udział w tzw. lekcjach otwartych. Dzięki temu na własne oczy przekonać się mogli, jak przebiegają lekcje w naszej szkole oraz jakie zasady w niej funkcjonują. Kandydaci otrzymywali również drobne upominki: kalendarze z najciekawszymi zdjęciami wypraw uczniów naszej szkoły oraz kalendarium roku szkolnego. Ten, kto wyraził chęć edukacji w naszej szkole, mógł wypełnić podanie o przyjęcie do niej na miejscu lub przemyśleć to jeszcze na spokojnie w domu:) Finałem dnia otwartych drzwi był wykład, w którym uczestniczyli wszyscy, łącznie z uczniami naszej szkoły. Prowadzącym wykład był dr Adam Domanasiewicz, który opowiedział o czasie spędzonym na misji humanitarnej w Sierra Leone. Głównym jej celem było leczenie rąk ofiar tamtejszej wojny domowej. Sierra Leone to państwo słynące z wydobycia diamentów. To także jeden z najbiedniejszych krajów świata borykający sie ze skutkami długoletniej wojny domowej. Sytuacja społeczna jest trudna. Obok siebie żyją kaci i ofiary. Spory odsetek stanowią inwalidzi, a sytuacja służby zdrowia daleko odbiega od europejskich standardów. Jak mówił dr Domanasiewicz: " Żeby się leczyć, trzeba po prostu mieć pieniądze ". Zdjęcia, które pokazywał doktor, były szokujące! Byli na nich m.in. ludzie pozbawieni kończyn, z różnymi chorobami.... W szpitalach nieraz brakowało prądu, dostarczały go generatory. Nie było również wystarcającej ilości tlenu, koniecznego przy operacji. Aby poprawić stan niskiej liczebności i małego zainteresowania leczeniem, lekarze zwracali pacjentom koszty dojazdu–co mobilizowało chorych do leczenia.

Podsumowując ten dzień, z wypowiedzi kandydatów wywnioskować było można, że czas ten, łącznie z wykładem, był bardzo ciekawy i pełen wrażeń:)

Anna Bencal

Na wieży Babel

Po raz kolejny w naszej szkole odbył się 4 czerwca Europejski Dzień Językowy, który stanowił pewien wyłom w rutynie szkolnej codzienności.

Dzień językowy, zwany również europejskim, rozpoczął się standardowo od porannego apelu. Uczniowie przygotowali modlitwy w obcych językach i szczęśliwym zbiegiem okoliczności było, że żadni obcokrajowcy tego nie słyszeli (gratulować odwagi i poświęcenia). Kolejnym elementem był świetnie przygotowany i dobrze poprowadzony konkurs wiedzy o krajach europejskich, na którym wszyscy wykazali się szczgółową wiedzą na temat obcych krajów. Po konkursie kilka osób przedstawiło swoje prezentacje o krajach anglo i niemieckojęzycznych, o zróżnicowanym poziomie znajomości języka przewodniego jak i wiadomości o wybranym kraju. Niektóre osoby z zadziwiającą łatwością posługiwały się językiem obcym, jak i dysponowały odpowiednią wiedzą na temat wybranego kraju. Inne mniej.

Na zakończenie tej części dwuosobowa delegacja uczniów z naszej szkoły (wybrana w wyborach równych i powszechnych), wysłana do stolicy jako reprezentacja Prywatnego Salezjańskiego Liceum we Wrocławiu na kilkudniowe spotkanie klubów europejskich, przedstawiła nam cel swojej podróży, opowiadając o tym, jak godnie reprezentowali naszą szkołę na ogólnopolskim spotkaniu i pokazując nam zdjęcia swojego autorstwa z tejże wyprawy. Opowieść uświetniły zabawne riposty prowadzącego i dosyć swobodnie opisywane fotografie. Pomimo napotkanych trudności i opóźnień humor poprawiła wszystkim długo wyczekiwana degustacja przygotowana przez co aktywniejszych uczniów. Wszystko nadzorowała kilkuobowa komisja, której skład znają tylko nieliczni. Oceniała ona zaangażowanie uczniów i poziom włożonej pracy, aby wyłonić kilku szczęśliwców, którzy pojadą na sponsorowaną przez szkołę wycieczkę do Warszawy.

Jako że ilość miejsc jest ograniczona, osobom, które włożyły dużo pracy w przygotowania do dnia językowego, a które nie zostały docenione, szczerze współczuję.

Justyna Stanaszek

Wrocław i Norymberga ponownie razem

W dniach 18-24 marca w Liceum Salezjańskim we Wrocławiu gościła grupa uczniów z Geschwister-Scholl-Gymnasium z Norymbergi. Była to już ich szósta wizyta w Polsce. Jak zawsze, towarzyszyło jej wiele ważnych i ciekawych doświadczeń.

Nasi przyjaciele przez 6 dni poznawali uroki nie tylko naszego miasta, ale także jego okolic i dawnej stolicy – Krakowa. Mimo ciągle zmieniającej się pogody i zmęczenia goście z zaciekawieniem spacerowali po Wrocławiu, zwiedzali Wawel, podziwiali Kościół Mariacki i poznawali historię podziemnego miasta Osówka. Podczas ich pobytu w Polsce nie zabrakło także czasu na relaks w kręgielni i wspólne niemiecko-angielskie rozmowy przy czekoladowej fontannie u jednej z goszczących rodzin. Okazało się, że tydzień wystarczył, aby grupy polska i niemiecka bardzo się ze sobą

zżyły. Mieliśmy okazję poznać się bliżej i przełamać dzielącą nas barierę językową oraz wszelkie uprzedzenia narodowościowe.

Bardzo cenny był weekend spędzony w rodzinach, kiedy nasi rodzice mieli okazję zaangażować się w wizytę naszych gości. Przy odjeździe nie zabrakło łez i zaproszeń do kontynuacji naszej współpracy.

Marta Bykowska

Tożsamość narodowa

Każdy z nas jest obywatelem jakiegoś państwa. W naszym przypadku jest to Polska. Gdy już jesteśmy obywatelami państwa, musimy się z nim jakoś utożsamić. W końcu państwo jest dla obywateli, czyli dla nas.

Chcąc nie chcąc, z czasem każdy obywatel odczuwa pewną przynależność do danego państwa, jednocześnie czując odmienność od innych narodowości. Właściwie tak być powinno, jednakże dzisiejsze poglądy, trendy i poczynania przyczyniają się do zatracania tożsamości narodowej. Moim skromnym zdaniem, dążenie do globalizacji, w konsekwencji której wszyscy będą obywatelami jednego, wielokulturowego, choć posiadającego wiele wspólnych cech państwa, jest złym posunięciem i powinniśmy robić wszystko, by do tego nie dopuścić. Dlaczego? Proste pytanie, na które nie ma prostej odpowiedzi. Otóż załóżmy, że mamy grupę ludzi mieszkających na danym terenie. Ta grupka ludzi żyje ze sobą przez kilka lat, aż wreszcie postanawiają założyć wspólnotę. Tak oto powstaje nowy naród. Ludzie ci na przestrzeni wieków zapiszą na kartach historii swoje zdania. Być może będą krótkie i zwięzłe, być może długie i złożone, ale jedno będzie pewne – będzie to ich historia. Nie jakichś obcych ludzi, ale właśnie tych. Będą oni z niej dumni, będą chlubić się poczynaniami swoich przodków lub wstydzić się za nich. Ich naród wytworzy własny światopogląd, własną religię, naukę, dokona własnych wynalazków i będzie to jego dobro narodowe. Dlaczego teraz nagle mają się tym dzielić z innymi lub o tym wszystkim zapomnieć, gdy świat dąży do globalizacji?

Każdy Polak powinien stanąć przed obcokrajowcem i powiedzieć: „Tak, ja jestem Polakiem i jestem z tego dumny. Nie chciałbym być nikim innym.” Dlatego powinniśmy z dumą patrzeć na naszą historię, na nasze osiągnięcia. Powinniśmy szanować tradycję swojego narodu i dbać o to, by przekazać ją następnym pokoleniom. Jeżeli tego nie zrobimy, to ten naród umrze. Nie umrze w sensie biologicznym, ale zginie jako wyodrębniony byt, posiadający swoją metrykę. I dołączy do grona bezimiennych, którzy niczym się nie różnią, bo nawet nie wiedzą, czym mogliby się różnić. Dlatego też powinniśmy jako naród się łączyć, a nie dzielić. Dziś zbyt mało jest rzeczy, które mogłyby nas połączyć jako jedność. Nie utożsamiamy się z władzą, krytykujemy ją, uważamy, że w państwie żyje nam się źle. Nic dziwnego, że tak wielu ludzi szuka pracy i miejsca do życia za granicą gdyż nie czują się związani z narodem, który łączy się we wspólnej kłótni i krytyce siebie samych. Zapominamy o tym, co mamy. Godny pożałowania jest fakt, że obecnie nie wszyscy ludzie w Polsce wiedzą, co działo się trzeciego maja lub jedenastego listopada. Były to w naszej historii przełomowe momenty i powinniśmy razem jako naród pamięcią uhonorować dokonania naszych przodków. Tymczasem flagi biało-czerwone wywieszane są tylko podczas meczów polskiej reprezentacji piłki nożnej. Dobrze, że są, ale trzeba też pamiętać o tym, co było, bo w końcu o tym zapomnimy. Niezrozumiały jest dla mnie również fakt, że Polska szykanuje własnych wybitnych mężów stanu. Mowa to u Lechu Wałęsie, który w krajach zachodnich uważany jest za symbol polskości i co więcej zwycięstwa nad systemem totalitarnym. Tymczasem my, zamiast starać się go bardziej wypromować, wszczynamy postępowania śledcze o domniemanej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa PRL. To jest żenada. Wyszukujmy sobie symbole, które nas łączą i dbajmy o nie – w końcu są naszą własnością. Dobrym przykładem był świętej pamięci Jan Paweł II. Właśnie po jego śmierci nasz naród poczuł się polski. Wszyscy jako Polacy opłakiwaliśmy śmierć wielkiego człowieka – naszego rodaka. Kolejną sprawą, jaką chciałbym omówić, jest to, że naród musi się jak najlepiej prezentować w oczach innych narodów. To też zapobiega globalizacji, gdyż każdy naród promuje inne wartości, z dumą sprawiając, że obywatele chcą być faktycznie obywatelami, a nie jednostkami. Ważną rolę gra polityka międzynarodowa, która u nas niestety pokazuje tylko, że nie jesteśmy zespolonym narodem. Skoro to zawodzi, to powinniśmy starać się wypromować naszych sportowców. To też jest ważne. Wszyscy czują się dumni z bycia Polakami, gdy Adam Małysz wygrywa lub gdy Polska organizuje UEFA EURO 2012. To pokazuje nas z jak najlepszej strony. Mamy szansę wypromować naszą odrębność kulturową i to jacy jesteśmy, nie bojąc się tego.

Reasumując, temat nie został wyczerpany, ale ograniczone miejsce nie pozwoliło mi na jego dalsze rozwinięcie. Mogę w tym miejscu stwierdzić, że tożsamość narodowa jest nie mniej ważna niż tożsamość obywatelska. Każdy z nas jest Polakiem, nasze dzieci będą Polakami i ich dzieci również. Dlatego dbajmy o to, by nasz naród trwał dalej silny, czyli by ludzie zamieszkujący nasz kraj mogli czuć się wyjątkowi pośród innych.

Aleksander Laurowski

Samorząd uczniowski – próba bilansu

Każdy koniec jakiegoś przedsięwzięcia zmusza nas do refleksji, co nam się udało zrealizować z zamierzonych planów, a co okazało się totalną porażką. Z sukcesów trzeba oczywiście cieszyć się i nie ustawać w tym pozytywnym działaniu, porażki zaś nie powinny nas załamywać, ale należy z nich wyciągnąć wnioski, bo przecież tylko ci, co nic nie robią, nie popełniają błędów.

Wraz z końcem roku szkolnego kończy się działalność szkolnego Samorządu Uczniowskiego. Zostawiam Wam – uczniom krótką refleksję nad tym, co się samorządowi udało w tym roku szkolnym zrealizować, a co niestety nie. Sądzę, że tych pozytywnych akcentów było sporo w naszej szkole i dlatego chciałabym podziękować tutaj wszystkim, którzy działali na rzecz samorządu: Bartkowi Undro, który dzielnie znosił trudy i znoje przewodniczącego SU, Kubie Schmidtowi, któremu szkolne gazetki śnić się pewnie będą po nocach, oraz tym wszystkim, którzy chętnie wspomagali SU, poświęcając swój czas i uwagę.

Wszystkim uczniom życzę miłego wakacyjnego odpoczynku. Wracajcie pełni pomysłów i sił do pracy w nowym roku szkolnym!

Opiekun SU
prof. A.Ciesielska

Kto to jest Fieldorf?

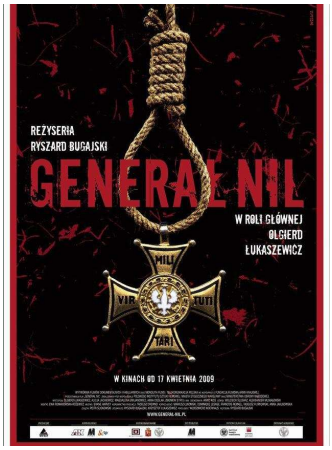

- Kto jest Fieldorf? – pyta ospale Bierut, spoglądając na prośbę o ułaskawienie, którą ma podpisać.
- No,Fieldorf, ten generał…
- zaczyna jego komunistyczny „pachołek" (sekretarz prezydenta Bieruta).
– dowodził największymi akcjami AK przeciw Niemcom – ciągnie dalej.
- I zabijał partyzantów PPS i PPR – kończy przez zęby Bierut, po czym podpisuje prośbę znamiennym zdaniem: "Nie skorzystałem z prawa łaski". Składa zamaszysty podpis. Dalszy los generała Fieldorfa jest oczywisty…

To tylko jedna z nielicznych scen końcowych filmu, a raczej prawdziwej historii pt. "Generał Nil". Wraz z pierwszą zapowiedzią tego filmu w telewizji przyrzekłam sobie, że muszę go zobaczyć. Przyrzeczenia dotrzymałam, gdy 25 kwietnia wchodziłam na salę kinową, nad którą widniał plakat reklamujący... No właśnie… Patrząc na ów plakat, zadałam sobie pytanie: Plakat reklamuje film czy generała Fieldorfa? Reklamuje z rozmachem zrobione dzieło czy może wytrwałą, nieugiętą i patriotyczną postawę generała Nila? Odpowiedzi nie znalazłam. Weszłam na salę. Dwie starsze osoby – można by powiedzieć, że z jego pokolenia. Potem pojawiło się jeszcze trochę ludzi. Młodych też – to sukces. W sumie 12 osób. Do rozpoczęcia filmu było jeszcze nieco czasu, toteż znowu nasunęło mi się dręczące pytanie: Po co tu przyszłaś? Na sali ciche szepty i szmery. W moim sercu również…
-Po co tu przyszłaś? – krąży natrętne pytanie w powietrzu.
-Przyszłam obejrzeć film, czyli zobaczyć generała Nila, jego życie i jego postawę wobec wrogów… Chyba tak… Po to tu przyszłam…
-A może przyszłaś dla sensacji? Może przyszłaś, żeby zobaczyć jak biją, katują, mordują, jak wyrywają paznokcie? – „przeciwnik" nie daje za wygraną.
-Dla takich strasznych scen nie trzeba iść do kina, wystarczy Teatr Telewizji o tej tematyce i gotowe. Mnóstwo takich obrazów oglądałam, ale nigdy dla sensacji. Przyszłam tu po to, aby… Gasnące światła przerwały mój monolog. Natrętne pytanie gdzieś uleciało – nareszcie. Zaczął się film. Zaczęła się historia…Historia piękna, historia prawdziwego bohatera, który w decydującym momencie ostatniej szansy powiedział: "Mogę prosić o rewizję procesu, ale nie o prawo łaski!" Komentarz? Wystarczą dobrze znane trzy słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna z naciskiem na słowo HONOR… Film trwa dalej. Coraz większe emocje, coraz większy strach, smutek. Coraz więcej łez… Oglądasz i zapominasz, że jesteś na sali kinowej w wygodnym fotelu. Czujesz się, jakbyś tam był jako niewidoczny świadek obserwujący wszystko z boku. Czujesz się jak jeden z więźniów w celi, gdy przychodzi strażnik i mówi: "Na literę F!" Widzisz, jak spokojny i odważny generał chce postąpić krok w kierunku strażnika, ale przytrzymuje go inny więzień, jakby łudził się, że chodzi o tego drugiego na F. Tamten szepce strażnikowi do ucha swoje nazwisko, ale odpowiedź jest oczywista i brzmi „Nie!" Teraz już nie da się powstrzymać generała Nila. Staje przed strażnikiem i z dumą mówi: "Fieldorf!" Współwięźniowie stają na baczność przed generałem, który idzie na haniebną śmierć. Jeden z nich chce go pocałować w rękę, jednak Nil nie pozwala. Nie wywyższa się… Spokojnym, miarowym krokiem wychodzi ze strażnikiem na korytarz…

Kończy się film…A czy kończy się historia generała Fieldorfa? Wraz z zapaleniem świateł powraca natrętne pytanie: "Kto to jest Fieldorf?". Ja już wiem…To symbol bezimiennych żołnierzy zamordowanych w mrocznych czasach powojennych…

Magdalena Wądołowska

Polska Konstytucja 3 maja – i co dalej ?

Obecna ustawa zasadnicza jest wzorowana na pierwszej konstytucji. Zatem każdy obywatel polski czerpie z niej pewne korzyści - i tu teoretycznie kończy się jego rola.

Nie można zapominać, że treść konstytucji była wielokrotnie zmieniana, a do dziś wprowadzane są do niej poprawki. Ponieważ zadaniem ustawy zasadniczej jest m.in. regulacja podstaw struktury państwa, to nie powinno się jej znaczenia lekceważyć. Jako obywatele demokratycznego kraju podejmujemy czasami decyzje, które pośrednio wpływają na treść konstytucji. Informacje na temat uchwały z 3 maja 1791 roku z pewnością wzbogaciłyby nas w wiedzę, z jaką moglibyśmy skutecznie dokonywać tego typu wyborów.

Czy uchwalenie Konstytucji 3 maja było ważnym momentem w historii Polski ? Owszem. Jest to w kolejności druga oficjalnie zaakceptowana przez organy państwa ustawa zasadnicza na świecie. Wielu Amerykanów nie kryło zdziwienia, dowiedziawszy się, że nasz mały kraj spisał konstytucję tuż po Stanach Zjednoczonych. Często wymienia się trzecią, francuską

konstytucję przed tą z trzeciego maja. Ten akt prawny nadał Polsce tytuł niezależnego i samostanowiącego państwa, co było ważnym, choć ryzykownym posunięciem ze względu na sytuację polityczną w tamtym okresie. Dlatego obywatele Polski są słusznie dumni ze swojej konstytucji. W dzisiejszych czasach znaczenie wspominania czy świętowania takich rocznic jest przez nas bagatelizowane. Nie obchodzi nas to, co wpłynęło pośrednio na obraz dzisiejszej rzeczywistości. Koncentrujemy się na teraźniejszości, nie chcąc nawet zapoznać się pobieżnymi informacjami z naszej historii. Więcej kontrowersji wywołuje Konstytucja 3 maja na Litwie. Obecnie jesteśmy świadkami kolejnego przełomu w stosunkach polsko-litewskich. Po raz pierwszy Litwa i Polska wspólnie obchodziły przed dwoma laty 216. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Do niedawna w litewskiej świadomości historycznej pierwsza pisana konstytucja w Europie (a druga na świecie) po prostu nie istniała. Większość litewskich historyków była zdania, że jest to święto tylko i wyłącznie polskie. Coraz częściej jednak litewscy historycy, politycy i intelektualiści zmieniają zdanie i uświadamiają sobie wagę tamtych wydarzeń. Faktycznie błędy w interpretacji wydarzeń sprzed dwustu lat były miały miejsce po obu stronach. W samym akcie konstytucyjnym uchwalonym 3 maja 1791 nie było ani słowa o Wielkim Księstwie Litewskim. Dlatego pozwoliło to niektórym historykom interpretować ten fakt jako inkorporację Litwy do Korony. Takie twierdzenia dalekie są od prawdy. 20 października 1791 r. zostało uchwalone „Zaręczenie wzajemne Obojga Narodów", które było uzupełnieniem Konstytucji. W myśl „Zaręczenia" Polska i Litwa delegowały do komisji narodowych (ministerstw) jednakową liczbę przedstawicieli. Gwoli ścisłości warto przypomnieć, że według Unii Lubelskiej proporcja wynosiła 2:1 na korzyść Polski (przedstawicieli delegowały bowiem Wielkopolska, Małopolska, Litwa). Właśnie „Zaręczenie" czyniło z Litwy równoprawnego partnera Polski.

Był to podwójny kompromis. 3 maja Litwini poszli na kompromis wobec Polski, 20 października Polacy wobec Litwy - uważa profesor Alfredas Bumblauskas. Poparcie dla Konstytucji na terenach ówczesnej Litwy było większe niż w Koronie. Na Litwie z 34 sejmików powiatowych tylko trzy opowiedziały się przeciwko Konstytucji. W Koronie wpływy magnaterii, która była opozycyjnie nastawiona wobec Konstytucji, były znacznie większe niż w Wielkim Księstwie Litewskim, gdzie liczył się głos przede wszystkim szlachty średniozamożnej. "

Frank Anonim

Wakacyjny rynek pracy

Pracodawcy zacierają ręce z radości. W tym roku do pracy w wakacje zgłosiła się rekordowa liczba nastolatków.

Olga i Marta mają po 16 lat. Kilka dni temu ze świadectwem w ręku weszły do jednego ze stołecznych butików. Pracę dostały od ręki. Zakasały rękawy i zaczęły układać nowy towar z odzieżą. - Chcemy same zarobić na ubrania i książki - mówi Olga. - Niewielkie kieszonkowe od rodziców na niewiele wystarczy, dlatego pracujemy tutaj - dodaje Marta. Właścicielka butiku przyjęła dziewczyny do pracy, bo żaden dorosły nie chciał pracować za 700 zł na rękę. Dla szesnastoletnich dziewcząt taka kwota jest jednak nie do pogardzenia.

Jak nastolatki szukają pracy? Najczęściej chodzą od firmy do firmy, oferując za jak najniższą stawkę na rynku swoje usługi, inni wysyłają do każdej znalezionej w Internecie firmy swoje krótkie jeszcze CV. Najczęściej wybierają sklepy i małe firmy. - Najchętniej zaś roznosiłybyśmy ulotki - przyznaje Joanna Gutowska z Ząbek, która wraz koleżanką Pauliną kończy w wakacje 16 lat. Dziewczyny otrzymują od rodziców 50 zł kieszonkowego miesięcznie. Przyznają, że to za mało. - To wystarczy na tydzień. A ja chciałabym kupić sobie trochę ciuchów, kosmetyków i pójść ze znajomymi do kina czy pizzerii. Niestety, na to trzeba ciężko zapracować - dodaje Gutowska.

Według danych GUS osób w wieku 15-18 lat, które właśnie ruszyły na poszukiwanie pracy, jest w naszym kraju ponad 2, 2 mln. Większość z nich pierwsze zajęcie znajduje w Ochotniczych Hufcach Pracy. W poszukiwaniu pracy zgłosiło się do Hufca już ponad 100 tys. nastolatków, choć największy napływ młodych ludzi nastąpi dopiero w lipcu. Takiego zainteresowania pracą wśród młodzieży nie było od dobrych kilkunastu lat - przyznaje Anna Szymańska, rzecznik prasowy Komendanta Głównego OHP. - W tej chwili mamy w bazie 32 tys. ofert pracy. Każda jest niemal rozchwytywana na pniu - dodaje. Najszybciej na pracę mogą liczyć 17- i 18-letni uczniowie, ale i młodsi na brak zajęcia nie mogą narzekać. Najczęściej pracodawcy zatrudniają ich do ogródków kawiarnianych, do pracy w sklepach, do roznoszenia ulotek, pomocy przy organizacji imprez kulturalnych i sportowych. Młodociany pracownik nie może pracować dłużej niż 6 godzin, nie może brać nadgodzin ani pracować w nocy. Warunkiem koniecznym do jego zatrudnienia jest także podpisanie z nim umowy o pracę. Jeśli nie masz pomysłu na pracę, odśwież swoje kontakty, być może ktoś z twoich znajomych ma coś do zaoferowania. Wiele barów szybkiej obsługi potrzebuje pomocników, być może tam znajdziesz zajęcie. Przejdź się po McDonaldach, KFC, Pizza Hut, porozmawiaj z kierownikiem zmiany, może dostaniesz formularz do wypełnienia, po czym być może staniesz się pracownikiem. Na pewno nie zarobisz tyle pieniędzy, ile byś chciał, ale warto spróbować.

Nikola Wróblewska

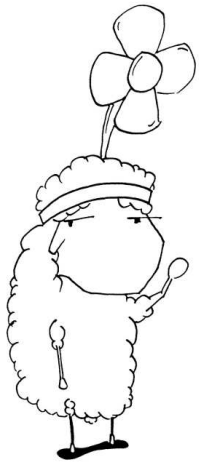

Wpływ pracy na kształtowanie się charakteru nastolatków

Praca sama w sobie ma ogromny wpływ na kształtowanie się charakteru młodego człowieka - nastolatka. W czasie, kiedy nastolatek się uczy, z reguły nie podejmuje pracy dorywczej. Jego jedyną formą pracy jest nauka, a wypłatą są oceny. Gdy dorastamy, nasze potrzeby finansowe również rosną i warto się zastanowić nad pracą inną niż tylko nauka. Przytoczona poniżej historia jest oparta na faktach i mam nadzieję, drogi czytelniku, że uświadomi ci to, jak dużą rolę odgrywa praca w życiu nastolatka.

Rok temu pewna nastolatka podjęła pracę sezonową w firmie rodziców. Pracowała po osiem godzin dziennie z piętnastominutową przerwą na obiad. Praca była ciężka i kapryśna nastolatka musiała wykazywać się ogromną pokorą (co też kosztowało ją bardzo wiele), bo praca była z ludźmi. Dziewczyna była ekspedientką, a po drugiej stronie lady stali kapryśni(czasami o wiele bardziej niż nastolatka) klienci. Dziewczynę okropnie bolały plecy. Po skończonej pracy na obolałych nogach wracała do domu. Była wykończona, ale zarazem czuła się dorośleji i poważniej. Praca z ludźmi była wyzwaniem, zwłaszcza gdy klientem stawała się osoba kapryśna, wyniosła, dbająca o sprawy własne. Nastolatka, choć chętnie odgryzłaby się, zmuszona była do pokory- uczyła się. Praca dziewczyny nie tylko polegała na znajomości towaru, ale również na uprzejmości i mądrej konwersacji . Kiedy nadszedł koniec miesiąca i nastał czas wypłaty, nastolatka była bogata w wiele doznań, bo nauczyła się, że jest zdolna do poświęceń w imię własnych celów. Bolące nogi to tylko skutek tego, że jest wytrzymała. Awantura, która wybuchła między paniami w długiej kolejce nauczyła ją, że umie w sposób mądry i dojrzały rozwiązać problem. Pieniądze, które zarobiła, to satysfakcja i poczucie tego, że jest zdolna do ciężkiej pracy. To wszystko w przyszłości złoży się na to, jak będzie widziała siebie w trudnym świecie dorosłych.

Praca sezonowa to może nie jest wielkie wyzwanie, ale pozwala na samoocenę. Nastolatka po takiej lekcji stała się odpowiedzialniejsza, bo na jej barkach przez cały miesiąc spoczywało wiele obowiązków. Posiadła umiejętności dyplomatyczne, bo czasami wymagała tego sytuacja. Minął rok i dziewczyna znów szykuje się do pracy w rodzinnej firmie, ale jest jakaś spokojniejsza, rozsądniejsza- ma sprecyzowane potrzeby.

Justyna Ostrowiecka

Wydatki nastolatków

Na co nastolatki wydają pieniądze? Można by było dużo mówić na ten temat. Każda osoba ma inne potrzeby. Każda osoba różni się od innych.

DOSTAJĄ WYPŁATĘ OD RODZICÓW

Max **

Co tydzień w niedzielę jest „wypłata". Rodzeństwo i ja dostajemy kieszonkowe. Miesięcznie po 75-100 zł, to wystarcza. Ja często opiekuję się rodzeństwem ciotecznym: mam z nimi posiedzieć, pograć w coś, a potem kazać iść spać. Mają 4, 8 i 11 lat, więc mnie słuchają. Dostaję za to od 20 do 30 zł za wieczór. Wydaję na gazety, prawie codziennie kupuję Przegląd Sportowy. Czasem coś idzie na kino albo wydam w sklepie z kolegami.

Marta ***

Dostaję od 100 do 200 zł. Rodzice dają mi też na kino, imprezę itp. Swoje pieniądze przechowuję. Jeśli rodzice potrzebują na gwałt, to im pożyczam. A osiem miesięcy temu kupiłam snowboard za 1400 zł.

Kacper***

Dostaję 70 zł miesięcznie, ale wolałbym dostawać 100, ponieważ mógłbym wtedy kupować więcej gier. Rok temu wydałem 500 zł na update kompa (pół na pół z tatą), ponieważ robią coraz lepsze gry.

Kasia***

Dostaję ok. 50 zł kieszonkowego i to wystarcza. Nauczyłam się nie wydawać pieniędzy, gdy nie ma potrzeby. Czasem dostanę więcej, jeżeli mam dobre oceny, a mniej, jeśli słabe. Jest też kwestia porządku w moim pokoju: póki nie sprzątnę bałaganu, nie dostaję kieszonkowego. Wydaję na książki, czasem gry (do 150 zł na rok), a najczęściej na coś słodkiego, jak wracam ze szkoły.

Wiola ***

Rodzice przelewają mi na konto 200 zł miesięcznie. To wystarcza na kino, wyjścia i ubrania. Pomagam dorywczo w organizacji balów, wieczorów, lecz wynagrodzenie jest wypłacane w prezentach, np. kupuję sobie bluzkę na koszt organizatora. Obiady w mieście kosztują mnie ok. 80 zł, a kino 40. Ostatnio zafundowałam sobie wyjazd na weekend do Krakowa na koncert (80 zł pociąg, 80 zł nocleg, 100 zł bilet na koncert i 200 zł wyżywienie). Było warto spędzić ten czas z trójką znajomych, to był najlepszy weekend mojego życia.

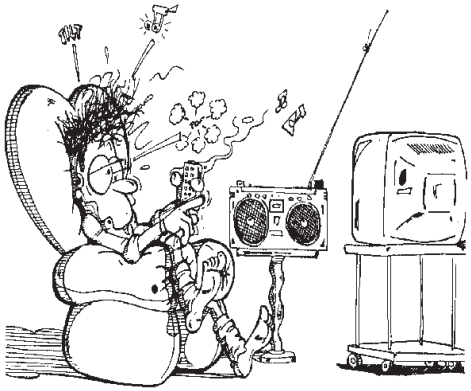

Rachunek telefoniczny za komórkę ma się zmieścić w abonamencie lub ze 100-złotowym przekroczeniem. Jeśli przekroczę więcej, to muszę oddawać. Najgorzej jest w wakacje, kiedy mój rachunek potrafi wynieść nawet tysiąc złotych. Wtedy lepiej nie spotykać taty przez tydzień. A oddaję najczęściej z „lekką" pomocą kochanej babci.

Tomek **

Dostaję co miesiąc 15 zł. Nie jest to dużo, ale wystarcza. Przede wszystkim wydaję na słodycze (około 5 zł miesięcznie), a resztę wkładam do skarbonki. Zbieram na coś większego.

Jurek***

Od rodziców prawie nigdy nie dostaję kieszonkowego, a jak jadę na obóz albo zieloną szkołę, to się dokładam - z pieniędzy, które dali mi dziadkowie. Czasami z rodzicami jeżdżę do nich w weekendy, by im zrobić obiad, porozmawiać, posprzątać, gdyż nie są już tak sprawni jak kiedyś. I dostaję od dziadka od 50 do 100 zł. Czasami rodzice pozwalają mi zabrać resztę z zakupów, bo ja najczęściej chodzę do sklepu. Rodzice ciągle są w pracy...

Anka *

W wakacje pracowałam, żeby zarobić na własne potrzeby (1000 zł na zbieraniu wiśni przez miesiąc i 170 zł na rozdawaniu ulotek). Raczej nie biorę od rodziców, bo mało zarabiają. Kupiłam sobie buty (120 zł) i nową komórkę (150 zł), bo miałam dosyć starego telefonu.

Marcin*
Nie mam kieszonkowego, ale dostaję pieniądze za pomoc w domu - 5-15 zł za zmywanie naczyń, wynoszenie śmieci, pomoc tacie w garażu. Ze swoich pieniędzy zakupiłem ostatnio konsolę (400 zł plus 380 na dodatki i akcesoria). Często jeżdżę do siostry do Łodzi i konsola przydaje się do zabicia czasu w pociągu.

NIE DOSTAJĄ NICZEGO

Ola **
Nie dostaję pieniędzy. W wakacje pracuję: opiekuję się dziećmi, rozdaję ulotki, wpisuję dane do komputera. Te 700-800 zł starcza mi na rok: kino, książki, basen, ubrania, słodycze (40-50 zł miesięcznie). Byłam z koleżanką nad morzem, sama opłaciłam pokój i wyżywienie - 350 zł - bo moich rodziców nie było na to stać.

Marta **
Nie dostaję kieszonkowego, ponieważ moja rodzina jest w trudnej sytuacji. Wolę jeść, niż wydawać pieniądze zarobione przez mamę. Mama czasami daje mi na batona. W wakacje roznosiłam ulotki, zarobiłam około 300 zł. Dla mnie to jest coś. Zastanawiam się nad roznoszeniem ulotek w roku szkolnym. Wydaję na ubrania, buty, kosmetyki. Ostatni mój zakup to mgiełka do ciała za 20 zł.

Jak widać, każda z tych osób robi co innego. Niektórzy dostają od rodziców, inni zarabiają. Jedna osoba wydaje pieniądze na ubrania, inna na jedzenie, jeszcze inna na rzeczy, o których zawsze marzyła.

Nikola Wróblewska

Sposób na aktywne spędzanie wolnego czasu - psie sporty

Ciepłe dni sprawiają, że coraz chętniej spędzamy czas na dworze, zastanawiamy się jak by tu wykręcić się od kolejnej nudnej lekcji, aby posiedzieć w parku z przyjaciółmi. Jednak dziś, niestety, najpowszechniejszą formą spędzania wolnego czasu, szczególnie wśród młodzieży jest… oczywiście siedzenie przed komputerem. Ten „ekstremalny" i pełen urazów sport (bo jakże łatwo tu o kontuzje palców!) zapewnia ruch, ale w zasadzie tylko naszym dłoniom. Po co więc wychodzić z psem czy umawiać się ze znajomymi na grę w piłkę, skoro wszystko to potrafi i zrobi za nas interaktywna postać z gry? Ale mama znów krzyczy: "Wyłącz ten komputer i wyjdź w końcu z psem!" Jeśli uważasz, że spacery z czworonogiem są strasznie nudne, a czas mu poświęcony jest czasem straconym i do tego mówisz, żeby ta mama dała Ci wreszcie spokój – NIE czytaj dalej. Szkoda marnować Twój cenny czas. Załaduj w tym czasie kolejną grę. Jeżeli jednak jest inaczej, zapraszam do dalszej lektury.

Już dawno temu ludzie odkryli, że praca z psem jest nie tylko pożyteczna, ale może również dostarczać wiele radości. Taki stan mogą zapewnić psie sporty czyli aktywny wypoczynek ze swoim pupilem. Dlaczego? Dlaczego one?

Dzięki temu, że dostałam od rodziców psa idealnie nadającego się do takiej formy rozrywki – rasy Jack Russell terier, postanowiłam to wykorzystać i już po paru tygodniach byliśmy zapisani do klubu szkoleniowego dla psów. Mały, zwinny piesek i w dodatku terier musiał w jakiś sposób swoją energię wyładować.

Psie sporty - w Polsce jeszcze nie tak dobrze znane, ale na świecie robią istną furorę (szczególnie wśród Amerykanów). Jestem pewna, że każdy słyszał o psich zaprzęgach, które ciągną puchate husky po śniegu, o wyścigach chartów czy pasieniu owiec. Istnieje wiele sportów (frisbee, flyball, obedience, bikejoring, taniec z psem etc.), jednak opisywanie każdego po kolei zajęłoby zbyt dużo miejsca w gazetce. Chciałabym zatem przybliżyć jeden, od którego zaczęła się moja przygoda i zapał do pracy z psami.

Agility - oznacza zwinność i nie bez powodu został tak nazwany, ponieważ pies ma za zadanie pokonanie urozmaiconego toru przeszkód w terenie (kładka, tunele, slalom, palisada etc.) wzorowanego na zawodach konnych. Przewodnik nie może dotknąć czworonoga, lecz musi kierować nim jedynie odpowiednimi komendami i gestami. Pies musi pokonać przeszkody w określonej kolejności, a do tego w jak najkrótszym czasie. Agility wymaga zarówno od człowieka jak i od psa dobrej kondycji i wzajemnego świetnego kontaktu. Nie ma więc co wybierać się na tor, gdy nasz pupil nie zna podstawowych komend z zakresu posłuszeństwa. Gdy natomiast brak ci czasu (ach, ta dzisiejsza młodzież!), wystarczy, że szkolenie połączysz z przyjemnością

– wspólnymi spacerami:
- zmień czasami tempo kroków, aby pies musiał podbiec
- postaraj się go nakłonić, aby przeskoczył przez napotkaną niewielką przeszkodę (murek, leżącą kłodę)
- zabierz ze sobą jego ulubioną zabawkę, a już na pewno miej przy sobie parę smakołyków, żeby od czasu do czasu nagrodzić go za wykonane polecenie.

A jaki z tego wszystkiego jest pożytek? Przede wszystkim podziw otoczenia dla naszego (bardzo mądrego) psa. No i prawie olimpijska kondycja – zarówno właściciela jak i czworonoga.

Martyna Mirecka

Kontakt

nasze CELE

NASI ludzie

nasze INFORMACJE

TERAZ MY!!

Wydaje Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące
Opiekun: Elżbieta Osarczuk
Korekta: Janusz Kaczorowski
Oprawa graficzna: Sylwia Meronk
Opracowanie graficzne: Bartosz Majkut
Dziennikarze: Aleksander Laurowski, Justyna Stanaszek, Justyna Ostrowiecka, Nikola Wróblewska, Marta Bykowska, Martyna Mirecka, Anna Bencal

Adres: ul. Młodych techników 17 Wrocław
e-mail: liceum-wroc@salezjanie.pl
KONTAKT